

Andrzej Berezowski: Słów parę o neoliberalizmie



Kilkadziesiąt samochodów wraca z Lublina do Warszawy drogą krajową nr 17. Jest niedzielny wieczór. Samochody jadą w rządku, jeden za drugim z szybkością ok. osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. W takim tempie dojadą do Warszawy za około trzy godziny. Część kierowców mogłaby jechać znacznie szybciej, ale nie wyprzedza „czołówki peletonu”.

Ci kierowcy nie chcą ryzykować wypadku lub uważają, że wyprzedzanie niewiele da, ponieważ po przejechaniu pięciu kilometrów wpadną w następny „peleton” prowadzony przez wolno jadący pojazd. Nagle za pleców ostatniego samochodu w „peletonie” wypada czarny samochód marki BMW. Prowadzi go kierowca. Nie można nic o nim więcej powiedzieć, ponieważ samochód ma przyciemniane szyby. Kierowca BMW wyprzedza peleton, nie licząc się z tym, że nadjeżdżają samochody z nad przeciwka. Pozostali uczestnicy ruchu drogowego muszą zjeżdżać na pobocze, zwalniać, hamować, aby nie zrobić sobie i kierowcy BMW krzywdy. Szybko BMW wyprzedziło Peleton. Jego kierowcy droga z Lublina do Warszawy w niedzielny wieczór zajmie dwie godziny. Gdyby zapytać kierowcy BMW, co sądzą o kierowcach jadących w peletonie, odpowiedziałyby, że też mogliby jechać szybciej. Dla mnie kierowca BMW jest personalizacją jednej z idei neoliberalizmu.

Nie czas i nie miejsce, w poniższym eseju, opisywać wszystkich aspektów ideologii neoliberalnej, chociażby aspektów makroekonomicznych. Nie takie też jest moje zadanie. Skupię się na jednym wycinku ideologii neoliberalnej a mianowicie przekonaniu, że dobro indywidualne buduje dobro społeczeństwa. Ponadto, jeśli przyjmiemy, że stan społeczeństwa jest zły, to działania indywidualne jednostki, zdaniem zwolenników stosowania teorii neoliberalnej, mają sprawić, że ów stan się poprawi. Mowa tu o hiperindywidualizmie. „Hiperindywidualizm lansowany przez ideologię neoliberalną oraz wspierany przez przemiany w samej gospodarce powoduje, że lekarstwa na większość schorzeń społecznych poszukuje się w indywidualnym samodoskonaleniu zawodowym, a nie w działaniach zbiorowych”- mówi filozof, prof. Andrzej Szahaj. Badacz zauważa również, że upadek wiary w działania kolektywne stowarzyszony jest z jednej strony z narastającym egoizmem, a z drugiej z powiększającym się poczuciem osamotnienia.

Co to może oznaczać w praktyce zarządzania? Ano chociażby proste stwierdzenie, że jeżeli chcesz się uczyć, to ucz się sam. W świecie korporacji mamy do czynienia z eksternalizacją szkoleń. Firmy, mimo wykazywania dbałości o ogólny rozwój pracownika, nie szkolą pracownika w zakresie, który może być przydatny w pracy w innej firmie. Szkolą wyłącznie w zakresie produktów jakie oferuje firma. Jeżeli profil firmy się zmienia i pojawia się potrzeba posiadania pracowników o nowych kompetencjach, przedsiębiorstwo zwalnia swoich „zasłużonych” a nie posiadających nowych kompetencji pracowników by zatrudnić nowych z nowymi kompetencjami. Ty musisz sam zdobyć nowe, potrzebne na rynku kompetencje.

Hiperindywidualizm, którego przejawem są samo szkolenia, dominuje w Polsce i, jak zauważają

socjologowie i filozofowie, nie prowadzi on ani do rozwoju dobrobytu powszechnego, ani do rozwoju demokracji.

Co zrobiliśmy z demokracją?

W kwietniu tego roku w Gdańsku, w Europejskim Centrum Solidarności odbyła się konferencja „Personal Democracy Forum”. Jednym z prelegentów był Prezes Fundacji Pracownia Badań i Innowacji Społecznych "Stocznia" Jakub Wygnański. Podczas swojego wystąpienia wskazał, że dobra publiczne nie tworzą się poprzez wypadkową czyichś egoizmów, jak chcą tego neoliberałowie, są budowane przez osoby, struktury lub instytucje, które myślą w kategoriach dobra wspólnego. „Tymczasem my nie potrafimy zbydować mechanizmów, które przekraczają problem samoselekcji, czyli myśleniach w kategoriach dobra własnego a nie wspólnego” - stwierdził Wygnański. Naturalnym efektem tego stanu rzeczy jest zły stan debaty publicznej, którą zdominowały podmioty mające jasno zdefiniowane interesy lub mające „najdłuższą rękę” lub najgłośniej krzyczące. „My obywatele ograniczyliśmy się do roli widzów oglądających spektakl” - podsumował badacz.

Grajmy w szachy

Myśl Jakuba Wygnańskiego znajduje oprarcie w badaniach wybitnych socjologów. Przywołany już Robert Putman prowadził badania na południu Włoch. Starał się on odpowiedzieć na pytanie, dlaczego transfer pieniędzy do biednych regionów nie skutkuje wzrostem dobrobytu. Badacz doszukał się podstawowej przyczyny w braku umiejętności współpracy i koncentracji każdego na interesach jednostki lub własnej rodziny. Taka postawa przynosi korzyści pojedynczym osobom, ale nie całemu regionowi. Okazuje się, że najbogatsze są te społeczeństwa, których obywatele angażują się w działania społeczne takie jak grupy rekonstrukcyjne, kluby dyskusyjne czy stowarzyszenia. Społeczeństwa, w których panuje kult jednostki rozwijają się znacznie wolniej. „Siła społeczeństwa nie bierze się z jego zasobów materialnych, bogactw naturalnych czy struktur administracyjnych, ale ze spontanicznej i oddolnej działalności jednostki połączonej z umiejętnością grupowego działania - stwierdza Putman. Amerykański socjolog obrazowo przedstawia to w następujący sposób: „Jeśli chce się wzmacniać demokrację to trzeba organizować wiosenne pikniki” Putmanowi wtóruje politolog Francis Fukuyama: „kolektywne działanie, a nie indywidualne, jak usiłują nas przekonać neoliberałowie, stanowi podstawę społecznego, ekonomicznego i politycznego rozwoju.”

Dziś Polska reprezentacja w piłkę nożną zagra pierwsze spotkanie na Mistrzostwach Europy. Większość z nas zasiądzie przed telewizorem, by kibicować lub oglądać piłkarzy. Chęć oglądania piłkarzy nie przekłada się jednak na chęć samodzielnej gry w piłkę. Tylko co siedemnasty Polak grywa w piłkę nożną. Znacznie chętniej wolimy uprawiać sporty indywidualne: jazdę na rowerze, bieganie.

Andrzej Berezowski
fot. morguefile.com